

Elżbieta Wąsik

OPOWIEŚĆ O DZIELNYM MAŁYM PAPRYKARZU



KĘTRZYN 2014



Choć trudno w to uwierzyć, ta historia zdarzyła się naprawdę w pewne upalne lato na mazurskim jeziorze Dargin.

Mały Paprykarz miał po raz pierwszy wyruszyć w rejs. Nigdy jeszcze nie żeglował, ale słyszał wiele ciekawych opowieści od starych Paprykarzy, z których tylko nieliczni powrócili cało z żeglarskich wypraw. Większość z nich zginęła w przepastnych odmętach soków żółciowych wiecznie nienajedzonych żeglarzy. Ciekawość jednak, tak właściwa młodemu wiekowi, wzięła górę nad sędziwym rozumem. Mały Paprykarz, gdy tylko znalazł się na sklepowej półce, marzył, by pożeglować. Tak też się stało.

W pewne sierpniowe popołudnie do sklepu weszło czterech młodzieńców. Zachowywali się trochę za głośno, żartowali, co chwilę wybuchając śmiechem. Krążyli między regałami, raz po raz wrzucając produkty do wózka.

Paprykarz obserwował ich uważnie i z każdą chwilą rosła jego sympatia do tych wesołych chłopców. Ze strzępów rozmowy, które do niego docierały, rozumiał, że szykują się do jakiegoś wyjazdu. Sterta zakupów rosła w zastraszającym tempie. Wózek już był pełny po brzegi, gdy nagle jeden z chłopców zatrzymał się przy Paprykarzu. Wskazując palcem rząd puszek, spojrzał pytająco na kolegów. Ci w lot pojęli, o co mu chodzi.

- Dobry pomysł – powiedział sympatyczny wysoki młodzieniec, któremu śmiesznie odstawały uszy. – Paprykarz zawsze się przyda – i zanim nasz bohater zdążył zrozumieć sens wypowiedzianych przez niego słów, wylądował na miękkiej paczce chipsów.

Serduszko ukryte w blaszanym pudełku zabiło gwałtownie, ale nie ze strachu, jak mogłoby nam się wydawać. Mały Paprykarz w jednej maleńkiej sekundzie zrozumiał, że właśnie spełnia się jego marzenie – wyrusza w nieznaną, ku przygodzie.

Nie wiedział, ile czasu upłynęło od chwili, gdy opuścił sklep. Przygnieciony innymi produktami poczuł, że zapada się coraz głębiej i głębiej. Wkrótce już nic nie widział i nic nie czuł. Stracił przytomność.

Gdy się ocknął, nadal było ciemno i ciasno. Obok niego leżały inne puszki, znaczne większe, i okrutnie się rozpychały. Było mu strasznie niewygodnie. Spróbował się poruszyć, ale w tym samym momencie usłyszał burknięcie:

- Mały, nie wierć się – Gulasz popatrzył na niego groźnie.
- Przepraszam – odparł nieśmiało Paprykarz. – Proszę pana, gdzie my jesteśmy?
- W bakiście – Gulasz spojrzał wymownie na malca i szybko dodał: - No tak, przecież ty nie masz zielone-

go pojęcia, co się dzieje. Znajdujemy się na żaglówce. Wypłynęliśmy wczoraj. Na razie jest spokojnie, ale musisz być czujny. Może zdarzyć się, gdy zbyt mocno zakotysze, że zrobi ci się niedobrze, a wtedy puszka się wybrzuszy i już po tobie.

- Co to znaczy? – zapytał przerażony Paprykarz.
- No po prostu – tłumaczył cierpliwie Gulasz – będziesz do niczego i w najbliższym porcie wylądujesz w śmietniku.
- Ojej!
- Tak, tak, mały, ciężkie i krótkie jest nasze życie. Posmutniał nasz bohater, ale już wkrótce zapomniał o przestroгах towarzysza i stwierdził, iż najważniejsze jest to, że mu się udało. Został prawdziwym żeglarzem i teraz pływa po jeziorach.
- Ahoj, przygodo! Witajcie, płotki, okonie i szczupaki! Jak się macie, rybitwy? – pomyślał podeksycytowany.

Nagle usłyszał jakiś hałas. Zaczął nasłuchiwać. Z góry dochodziły głosy chłopców. Paprykarz tak bardzo chciał dołączyć do nich. Tutaj, w bakiście, nic się nie działo i strasznie się nudził.

Co jakiś czas w pomieszczeniu pojawiała się na chwilę światło. Czyjaś ręka buszowała wśród puszek, potrącając je lub przesuwając. Paprykarz zauważył, że za każdym razem, gdy ręka odwiedza puszki, jedna

z nich opuszcza bakistę i nigdy już nie wraca. Tak bardzo zazdrościł wybrańcom. Miał żal do chłopców, że w ogóle nie zwracają na niego uwagi.

Minęło kilka dni. Bakista opustoszała. Na jej dnie leżały tylko dwie puszki – Podłużny Śledź i Mały Paprykarz. Ten ostatni już dawno pogodził się ze swoim losem. Był rozczarowany. To nie tak miało być. Leżał zrezygnowany i nie zwracał uwagi na towarzysza niedoli. Zresztą i Śledź zupełnie ignorował jego obecność.

Nagle poczuł, że żaglówka gwałtownie się przechyliła. Zanim zdążył się zorientować, co się dzieje, wylądował na Śledziu.

- Uważaj! – krzyknął jego towarzysz, chciał jeszcze coś dodać, ale w tym samym momencie kolejny przechył sprawił, że obaj walnęli w przeciwległą ścianę. Wkrótce jeździli po wnętrzu bakisty jak łyżwiarze po lodowisku. Paprykarz czuł, jak jego serduszko bije coraz szybciej, a gdy nadeszły nudności, zrozumiał, przed czym ostrzegał go Gulasz. Próbował usłyszeć, co się dzieje na górze. Rozpoznał głosy chłopców, którzy rozprawiali o czymś z ożywieniem. Tym razem nie żartowali i żaden się nie śmiał. Byli chyba zdenerwowani, bo mówili podniesionymi głosami, jeden przekrzykiwał drugiego. Coś musiało się stać.

- No to już koniec – pomyślał i ... w tej samej chwili ktoś zerwał pokrywę bakisty, chwycił w pośpiechu Paprykarz i pognął z nim na pokład.

Nasz mały bohater nie miał czasu na podziwianie widoków. Ogromna ulewa, szalejący wiatr, chłopcy skuleni z zimna i strachu. Jeden próbował utrzymać ster, ale na jego zaczerwienionej twarzy malowało się przerażenie. O, był jeszcze jeden, mocował się właśnie z borem! Pozostali krzyczeli coś do niego. Ten, który zabrakł Paprykarz z bakisty, zawołał:

- Łap! – i rzucił puszkę.

Chłopiec chwycił ją i przycisnął nią luźny grot leżący przy relingach, po czym dołączył do kolegów.

- Zaraz, zaraz, a ja?! Nie zostawiajcie mnie. Ratunku!
– krzyczał rozpaczliwie Paprykarz.

Biedak ślizgał się po gładkiej powierzchni, z nieba spadały na niego mokre kulki i złowrogo uderzały w wieko puszek. Początkowo próbował się bronić przed groźnym żywiołem, ale wkrótce zrozumiał, że wszystkie jego nieudolne wysiłki są daremne i pokornie poddał się nieuchronnemu losowi.

Nie wiedział, jak długo trwał szkwał. Gdy się ocknął, zauważył, że żaglówka już nie płynie, lecz kołysze się w miejscu. Wiatr ustał zupełnie, niebo pojaśniało, ulewa

dobiegła końca, jeszcze tylko niewielkie krople deszczu łagodnie spadały na pokład.

Paprykarz spojrział na chłopców i na ich twarzach nie dostrzegł już strachu. O niedawnym napięciu świadczyły jedynie zaczerwienione policzki i błyszczące oczy. Ich ruchy stawały się coraz wolniejsze. Widział, jak spokojnie przymocowują łódkę do polera na pomoście. Wtedy to zaczerpnął głęboko powietrza i po chwili je wypuścił.

- Uff! Jednak żyjemy! – po czym rozejrzał się wokół. Tuż obok zobaczył drugą żaglówkę. Na pokładzie stały dwie kobiety opatulone w kurtki, ich blade twarze i wielkie, szeroko otwarte oczy wyraźnie mówiły, że jeszcze nie otrząsnęły się z szoku. Natomiast towarzyszący im mężczyźni stanowili ich całkowite przeciwieństwo. Potargane włosy, twarze czerwone od wiatru i wysiłku, ubrani w kapoki, spod których wystawały koszulki z krótkimi rękawami. Teraz sprawnie poruszali się po pokładzie. Po chwili jeden wskoczył do wody i mocował się z mieczem, drugi zszedł na keję, by przycumować jacht.

Po kilkudziesięciu minutach wszyscy żeglarze usiedli na pokładzie sąsiedniego jachtu, by odetchnąć po przeżyciach i podzielić się wrażeniami. Dorośli ze szczególną troską wypytywali chłopców o ich doznania i samopoczucie. Ci, jakby już zapomnieli, że jeszcze nie

tak dawno walczyli o życie, teraz opowiadali z ożywieniem i śmiechem o minionych wydarzeniach.

Paprykarz pozostawiony sam sobie przysłuchiwał się im uważnie. Nagle zamarł zdumiony.

– Ojej, oni mówią o mnie!

Rzeczywiście chłopcy opowiadali o kłopotach z bomem, którego nie mogli przymocować. Wtedy jeden wpadł na pomysł, by przytrzymać go czymś ciężkim, a że nie mieli takiego przedmiotu, użyli puszek.

– Czyli uratował was Mały Paprykarz – podsumowała kobieta.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nasz bohater już chciał się obruszyć na tak jawne szyderstwo, gdy słyszał głos chłopca:

– Tak, to prawdziwy bohater – a powiedział to takim tonem, że Mały Paprykarz poczuł, jak ciepło rozlewa się po jego wnętrzu i to ciepło było bardzo przyjemne.

EPILOG

Co się potem stało z naszym dzielnym Małym Paprykarzem?

No cóż, życie.

Następnego ranka, gdy na niebie i wodzie nie było już śladu po szkwale, chłopcy w podzięce za uratowanie im życia zasiedli na pokładzie, z niezwykłą atencją otworzyli puszkę i

z wielkim apetytem zjedli kanapki z paprykarzem.

[Tę opowieść dedykuję czterem młodzieńcom, którzy latem 2014 roku podczas szkwału przeszli prawdziwy żeglarski chrzest bojowy.]